

Bunt zapomnianej Anglii

10 sierpnia 2024

Uśmiechnięta Brytania lubi przedstawiać się jako otwarte społeczeństwo w państwie równych szans, w którym jedynie sporadycznie zdarzają się nieprzystosowani rasiści. Rzecz jasna jest całkiem przeciwnie, rasizm jest samym rdzeniem brytyjskiej państwowości i angielskiej tożsamości[i], zaś multikulturalizm i inkluzywność to tylko neoliberalny lukier na narodzie o elitach cierpiących na nieuleczalną manię grandioso.

□

Burdy podczas manifestacji przeciw brytyjskiej polityce migracyjnej są faktem. Jeśli gdzieś do awantur nie dochodzi – policja, politycy i media starają się, aby doszło. Prawdą też jest, że UK nie ma wiele do zaoferowania ani potomkom imigrantów, ani zdeklasowanej ludności rodzimej. Alienacja obu tych grup rodzi naturalną agresję, a z punktu widzenia klas dominujących lepiej przecież mieć kontrolowaną wojnę domową zamiast rewolucji.

Niech żyje wojna!

Oczywiście jeszcze lepiej mieć wojnę zewnętrzną. Pamiętać o tym powinni zwłaszcza ci mieszkańcy Wysp Brytyjskich, którzy zamiast odsunąć od władzy Margaret Thatcher zanim było za późno – ocierali łzy wzruszenia, dziękując premierzycy za ocalenie dla Imperium innych wysp, o których istnieniu jeszcze przed chwilą nie mieli zielonego pojęcia.

Nieprzypadkowo więc dokładnie w momencie, gdy RAF i brytyjska baza Akrotiri na Cyprze są kluczowymi elementami obrony powietrznej okupacji syjonistycznej w Palestynie – ktoś w Anglii wywołuje zamieszki antymuzułmańskie pod pretekstem morderstwa popełnionego przez nastolatka śpiewającego w chórze

kościelnym.

Mechanizm jest niezwykle prosty. Na początek wystarczyło rozpowszechnić informację, że zbrodni dokonał świeżo przybyły na łodzi muzułmański azylant, Ali Al-Shakati. Zanim okazało się to nieprawdą – doszło już do starć z policją, pierwszych zatrzymań, poruszenia wśród atakowanych wyznawców islamu organizujących się do samoobrony, kolejnych manifestacji, współorganizowanych przez środowisko English Defence League (czyli grupę tak dumną z bycia angielską, że aż posiadającą własną Dywizję Żydowską). W Internecie co chwila pojawiają się informacje o planowanych marszach i szykowanych atakach na meczety czy ośrodki imigranckie, młodzi muzułmanie wychodzą na ulice, często z tym co mają w rękach, to wywołuje strach niemuzułmańskich sąsiadów, którzy sami zaczynają się skrzykiwać i spirala nakręca się coraz bardziej. Cała tragedia stała się jednym wielkim flashmobem, w którym nie wiadomo już gdzie i czy naprawdę zbierają się kolejne demonstracje i organizują ataki, czy też wszystko to jeden wielki wkręt i potęgowanie chaosu (bardziej nawet niż przemocy).

Policja prowokuje

Zwraca też uwagę postawa policji, brutalnej i agresywnej wobec manifestantów, ale też posługującej się wprost mechanizmami prowokacji. Weźmy przykład z ubiegłego tygodnia: ot, w obecnej atmosferze nagle jakiegoś funkcjonariusza spontanicznie naszło, by przypomnieć, że policja West Midlands poszukuje podejrzanego o napaść seksualną w autobusie. Wprawdzie to było w kwietniu, ale może coś się komuś przypomniało, proszę, oto zdjęcie poszukiwanego:

...i już następnego dnia w Wolverhampton zaczęły gromadzić się odpowiednio nabuzowane grupy, zaś do kolejnej eskalacji nie doszło nie dzięki, ale raczej wbrew policji. Komuś bardzo wyraźnie zależy na wykreowaniu atmosfery niemal RAH0WA, podczas gdy to ewidentne prowokacje i okazja do przykręcania

śruby całemu społeczeństwu, niezależnie od pochodzenia i wyznania jego członków.

Angielski pas rdzy

Nie oznacza to rzecz jasna jednak, że przy okazji nie zostały wyeksponowane jak najbardziej rzeczywiste problemy angielskiego społeczeństwa. Znam doskonale okolice, w których doszło do wydarzeń nazywanych szumnie „zamieszkami na tle rasowym”. Southport, w którym Axel Rudakubana zamordował Bebe King, Elsie Dot Stancombe i Alice da Silva Aguiar, a dziesięć innych osób posłał do szpitala – to kurort, często chwalony także przez Polaków wypoczywających w nim chętniej niż np. w słynnym Blackpool. Chętniej, bo, jak słyszałem wielokrotnie, jest tam spokojniej i... „mniej kolorowo”, a więc zdaniem wielu bezpieczniej. Nie jest tajemnicą, że zwłaszcza dla przybyszów z Europy Środkowo-Wschodniej problemem jest nie tyle wieloetniczność Wielkiej Brytanii, czy nawet jej wielorasowość, ale narastająca gettyzacja nawet mniejszych ośrodków lokalnych, tworzenie szybko zantagonizowanych z otoczeniem wysp nowych przybyszów, często słabo lub w ogóle niezintegrowanych ze społecznościami pochodzącymi z migracji wcześniejszych. Jak się okazuje, mimo demonstracyjnej polityki integracyjnej i antyrasistowskiej – zbliżone obawy nie są też obce Anglikom, a także... potomkom imigrantów. Ci mieszkający tu w drugim czy trzecim pokoleniu nie odczuwają bynajmniej solidarności ze świeżymi przybyszami (oczywiście poza przypadkami łączenia rodzin), tym bardziej jednak więc nie poczuwają się do odpowiedzialności za ich prawdziwe czy zwłaszcza wymyślone wybryki. W efekcie mamy więc do czynienia nie tyle i nie tylko z wystąpieniami antyimigranckimi, jak to bywa przedstawiane w mediach, ale przede wszystkim z głosem sprzeciwu zapomnianej Anglii i to w różnych jej kolorach i odcieniach.

Nottingham, Stoke, Rotterham – miejscowości, w których doszło do szarpanin z policją i kontrmanifestantami, to część

angielskiego pasa rdzy, od lat 80-tych dotkniętego deindustrializacją. Jego mieszkańcy z iście angielskim stoicyzmem przez dekady znosili zastany system nierówności społecznych, zniknięcie zapewniających małą stabilizację miejsc prac w przemyśle, zawiedzione nadzieje związane z pierwszym powrotem labourzystów do władzy w roku 1997 i dalszą realizacją przez nich neoliberalnej agendy, wreszcie ukradziony zryw BREXITu, w którym hasło „Take Back Control! [Odzyskaj kontrolę!]” nie oznaczało bynajmniej wyłącznie Brukseli, ale także Londyn. Nieprzypadkowo moi szkoccy przyjaciele wspominają, że gdy w dwa lata wcześniej, w okresie referendum w sprawie niepodległości Szkocji w 2014 r. przyjeżdżali do północnej Anglii – słyszeli od miejscowych „Macie rację, że się odłączacie! My byśmy też tak zrobili, gdybyśmy tylko mieli dokąd pójść...”. Przypływ nie uniósł równo wszystkich łodzi, a teoria skapywania w rzeczywistości wygląda tak, że bogaci stają się coraz bogatsi i to już wszystko.

Stracone złudzenia klasy średniej

Obecnie do klasy robotniczej, która niemal nic już nie zostało do roboty, dołączają także panie Bucket tego świata, wybudzane ze snu klasy średniej najpierw koszmarem lockdownów, a obecnie rosnącymi kosztami życia, tłumaczonymi transformacją energetyczną (w UK stojącym na szkockiej ropie i gazie szczególnie dotkliwej, a nieuzasadnionej). Żeby być klasą średnią potrzebny jest jednak jakiś środek, tymczasem niżej okazują się być już nie robotnicy, a lumpenproletariat, masa żyjąca z zasiłków i stołująca się w bankach żywności. Mit klasy średniej pęka wraz z rosnącym zadłużeniem gospodarstw domowych, zaś jego podstawa świadomościowa, kult przedmieścia, domków i trawniczków – staje z kolei wobec potwornej wizji Obcego u bram. Równa się to nie tylko zanikowi poczucia bezpieczeństwa, ale także zakwestionowaniu samej istoty brytyjskości, z jej hierarchią, drabiną społeczną, na której middle class akceptowała bez dyskusji swoją podrzędną pozycję w stosunku do elit, bo nadal miała od kogo czuć się lepsza.

Tymczasem prawie nikt już taki nie został – no chyba, że przybysze, ale i tu tradycyjna angielska wyższość podszyta jest już strachem.

Dzieci sprzątaczek też marzą

Imigranci, a zwłaszcza dzieci i wnuki imigrantów również mają powody do frustracji. Ich ojcowie i dziadkowie zostali zaproszeni, nieomal ściągnięci do UK w różnych okresach, najpierw gdy brakowało rąk do pracy w przemyśle, potem kiedy pojawiały się niedobory a to pielęgniarek, a to taksówkarzy, a to wreszcie po prostu gdy potrzebni byli chętni do harówki za płacę minimalną w usługach czy handlu. Czy jednak córka sprzątaczkii marzy o powtórzeniu kariery zawodowej matki? Czy podejrzewany o autyzm syn chodzącego do szkoły sztuk walki imigranta z Rwandy nie śni raczej o zostaniu śpiewakiem albo pierwszym czarnym Doctorem Who? Niestety, kiedy dorósł akurat ta posada okazała się już zajęta, a więcej ciekawych ofert Zjednoczone Królestwo bynajmniej nie oferuje.

Imigracja studencka

Nie daje ich też już edukacja. Kapitalizacja i finansjalizacja uniwersytetów spowodowały, że to one utrzymują się m.in. z naboru studentów, nie zaś zapewniają im umiejętności gwarantujące zatrudnienie i awans społeczny, przy czym tendencja ta w ostatnich latach nasila się coraz szybciej. Co więcej, to właśnie angielskie szkolnictwo wyższe, zrośnięte z globalnym systemem finansowym, funkcjonujące w sieci grantów, zleconych badań i sponsorowanych prawd do wierzenia – jest także ważnym instrumentem polityki migracyjnej. Już w roku 2022 r. osiągnięto rekordowy poziom 484 000 wiz studenckich wydanych przybyszom z zagranicy, zaś kolejne 134 000 wiz trafiło do ich bliskich w ramach łączenia rodzin (tę ostatnią możliwość niedawno mocno ograniczono wejściem w życie decyzji podjętych jeszcze przez poprzedni, torysowski rząd). Studenci

nie tylko utrzymują uniwersytety (których zdaniem krytyków jest zresztą w UK zbyt wiele, produkujących zbyt wielu absolwentów bez przyszłości), ale są po prostu imigrantami zarobkowymi, którzy dostają się na studia, by uzyskać w ten sposób prawo do pracy na rynku brytyjskim, choćby w ograniczonym wymiarze dostępnym dla studentów (nie więcej niż 20 godzin tygodniowo). To także prawdziwe oblicze fałszywego Brexitu, który zamknął drzwi na Wyspy polskiemu hydraulikowi, by uchylić tylną furtkę nigeryjskiemu księgowemu, któremu jednak wolno zostać tylko sprzątaczem.

Sen o Merry England

W istocie bowiem w BREXITcie nie chodziło o imigrację, tylko o powrót Merry England, starej Anglii, której już przecież nie ma i której powrotu nie chcą brytyjskie elity, nieważne czy w części agitującej za LEAVE czy za REMAIN. BREXIT miał w nadziejach zwolenników nie tylko pozwolić na odbudowę angielskiego rynku wewnętrznego, a więc i angielskiej produktywności i przemysłu, ale co za tym idzie także pociągnąć za sobą powrót angielskiej stabilizacji, poczucia, że nic się nie zmienia, ale to właśnie samo w sobie jest znane i dobre. A z tego wszystkiego uzyskano tylko wymianę jednych imigrantów na drugih, przy czym by przykryć jakiś fakt, że potoki migracyjne do UK bynajmniej nie maleją i to za pełnym przyzwoleniem władz – co jakiś czas eksponuje się i podgrzewa kwestię migracji nielegalnej.

Jest to więc strategia bardzo zbliżona do stosowanej w III RP, gdzie obie strony fałszywie spolaryzowanej sceny politycznej tym bardziej skupiały uwagę Polaków na kawałku drutu nad granicą polsko-białoruską, im bardziej imigranci przybywali do Polski jak najbardziej legalnie ze wszystkich innych kierunków. Bo zastanówmy się przez chwilę – przecież jeśli PiS odniosło sukces i zablokowało migrację, to czemu Uberem można jechać już niemal tylko z Hassanem, Jurijem albo wcale? I analogicznie, jeśli PiS popełniło zbrodnię i potopilo

wszystkich imigrantów w Bugu – to czemu w polskich hotelach trudniej o pokojówkę z Mazur niż z Sahary? Podobnie jest w UK, tylko tam mogą jeszcze zasłonić się boat people.

Mit Boat People

Realna skala nielegalnej imigracji do UK jest w rzeczywistości znikoma w stosunku do potoków w pełni akceptowanych, a nawet jak wspomniano wyżej zachęcanych przez władze i kierownictwo gospodarcze państwa. Około 29 tysięcy nielegalów rocznie wobec 1,2 miliona przybywających w pełni oficjalnie, tyle statystyki. Osoby urodzone poza UK stanowią ok. 9 proc. społeczeństwa, przy czym 56 proc. z tej grupy to przybysze z krajów Unii Europejskiej (z czego prawie 1/3 to Polacy). Tak, wieloetniczność, a zwłaszcza wielorasowość robią wrażenie na ulicach. Nie trzeba zresztą przyjeżdżać z Polski, by zwracać na to uwagę, wystarczające różnice rzucają się w oczy choćby po przejechaniu granicy szkocko-angielskiej (gdyby ktoś nadal wątpił, że takowa istnieje). A jednak masowa migracja nie stanowi bynajmniej stale głównego punktu zainteresowania angielskich wyborców. Przeciwnie, badania wskazują raczej, że to politycy skupiają uwagę społeczeństwa kwestiami migracyjnymi, a nie obywatele bezskutecznie dobijają się ze swymi problemami o uwagę. I ostatnie wydarzenia bynajmniej nie zaprzeczają takiemu właśnie, odgórnemu kierunkowi napięć migracyjnych w UK.

Imigracja nie jest najważniejsza

Wzmożenie priorytetyzacji kwestii migracyjnej nastąpiło wraz z kampanią referendalną BREXITu, by w czerwcu 2016 r. sięgnąć 48 proc. i następnie gwałtownie opaść, do poniżej 20 proc. w latach 2018-19 i ledwie 5 proc. w kwietniu 2020 r. choć również i w tej kwestii, jak wykazano wyżej, BREXIT okazał się tylko kolejną niespełnioną obietnicą. A jednak nikogo to nie obeszło. Anglicy nie żyli migracją – dopóki politycy znowu nie

zwrócili im na nią uwagi, najpierw, gdy rząd torysowski wznowił polaryzację na tle odsyłania do Rwandy przybyszów, którym odmówiono azylu i teraz, gdy społeczność muzułmańska w Wielkiej Brytanii faktycznie stała się problemem, ale nie dla współmieszkańców, lecz dla polityków biorących udział w eskalacji wojennej na Bliskim Wschodzie.

Głos(y) muzułmanów

Wyznawcy Islamu stanowią ok. 6 proc. mieszkańców UK, przy czym większość z nich to potomkowie przybyszów z Indii Brytyjskich – tj. obecnych Pakistanu, Bangladeszu i samych Indii. Wyraźna większość tej społeczności zaktywizowała się politycznie w związku z syjonistyczną agresją przeciw mieszkańcom Strefy Gazy. Brytyjskie siły powietrzne, obrona powietrzna i wywiad elektroniczny udzielają Tel Awiwowi czynnego wsparcia w ludobójczych atakach na Palestyńczyków, UK eksportuje broń dla okupantów i deklaruje dla nich pełne międzynarodowe poparcie. W odpowiedzi od listopada 2023 r. aż do ostatnich dni przed zamieszkami przez ulice angielskich, szkockich i walijskich miast przechodziły wielomilionowe manifestacje, którym ton nadawali miejscowi muzułmanie, jednak przy licznych udziale antywojennych i antyimperialistycznych środowisk opozycyjnych. Co ważne, w akcje te zaangażowali się także muzułmanie dobrze sytuowani, mieszkający na Wyspach od pokoleń i dobrze odnajdujący się w społecznościach lokalnych, a więc nie jakieś obce, napływowe masy, jak to się przedstawia w antyislamskiej blogosferze. To właśnie te kręgi wyraziły zainteresowanie bezpośrednim wyartykułowaniem postulatów ludności muzułmańskiej również w wyborach.

W oczywisty sposób fakt, że prosyjonizm cechuje wszystkie główne brytyjskie partie polityczne spowodował odwrócenie się od nich wyborców muzułmańskich (co w przypadku tradycyjnie popularnej w tych kręgach Partii Pracy oznaczało ubytek rządu 20 punktów procentowych). Co prawda tych zniechęconych nie udało się zorganizować na rzecz jednej partii (co próbowała

uczynić choćby Workers Party of Britain George'a Gallowaya), jednak pomimo ordynacji większościowej do Izby Gmin weszło czterech posłów niezależnych (Shokat Adam, Adnan Hussain, Ayoub Khan i Iqbal Mohamed), wybranych właśnie na fali sprzeciwu wobec brytyjskiej udziału w zbrodniach w Gazie, odbieranego jako zdrada brytyjskich muzułmanów.

Jak wiadomo, sytuacja staje się naprawdę rewolucyjna właśnie wtedy, gdy protestować zaczynają jednocześnie i robotnicy (choćby aktualnie zlewali się w jedno z plebsem i lumpenproletariatem), i klasa średnia (niegdyś znana jako drobna burżuazja). Właśnie takie sprzężenie międzyklasowe zaczynało się objawiać zarówno wśród ludności angielskiej, jak i u lokalnych wyznawców Islamu. I takiemu scenariuszowi każda władza musi za wszelką cenę przeciwdziałać.

Rozerwać front

Oczywiście ani torysi, ani labourzyści nie byli zainteresowani, by kwestię wyborczą czynić akurat ze sprawy palestyńskiej czy też by w ogóle poddawać pod dyskusję politykę zagraniczną UK, wraz z towarzyszącymi jej rosnącymi wydatkami zbrojeniowymi. Jeszcze mniej chętnie omawiano by ogólnospołeczne skutki globalizmu i neoliberalizmu, wspieranych przez główne partie, różniące się dziś od siebie jedynie dekoracjami. Konieczne stało się zatem przeniesienie debaty na płaszczyznę bezpieczniejszą dla klasy politycznej. W krótkim czasie nie udało się wprowadzić osiągnąć poziomu zainteresowania z okresu tuż sprzed BREXTu, jednak imigracja jako HASŁO powróciła.

Uzyskano dzięki temu zwielokrotniony efekt. Po pierwsze osiągnięto polaryzację, a więc stan nieodmiennie wygodny dla oligopolu partyjnych, po drugie skupiono uwagę na kwestii dalszorzędnej dla całokształtu stosunków społeczno-gospodarczych w UK, po trzecie wreszcie osłabiono, jeśli nie całkiem zniweczono perspektywę wspólnego frontu, w którym

mogliby się znaleźć przeciwnicy wojen za syjonizm i Ukrainę WSPÓLNIE z krytykami masowej migracji, rozumianej zarówno jako mechanizm niszczący brytyjski rynek pracy, jak i jako symbol inercji i odwrócenia się brytyjskich elit od własnego społeczeństwa. Nieprzypadkowo w niedawnych wyborach głównym przeciwnikiem establishmentu stawała się wspomniana WPB, antywojenna, ale i z pozycji marksistowskich migracjo-sceptyczna. Równolegle też utrudniono przepływy elektoratu w stronę socjalkonserwatywną, np. w kierunku Social Democratic Party (wbrew nazwie to stronnictwo bliskie historycznemu wysokiemu toryzmowi, nie socliberalnej lewicy), która sprzeciw wobec masowej imigracji łączy z postulatami powrotu do wizji tradycjonalistycznego One-Nation.

„Precz z imigracją!” zamiast precz z elitami i liberalizmem

Tak w UK, jak w III RP i wszędzie elity polityczne i finansowe znakomicie rozumieją, że społeczeństwa są przeciw. Ważne jednak, by były przeciw temu, co dla władzy akurat najbardziej wygodne. W przypadku UK znowu padło na imigrację, bowiem na jej przykładzie szczególnie dokładnie widać rozmijanie się deklaracji władz ze stanem kraju. Miało jej nie być, a jest. Dzięki temu, że miała nie rosnąć – miało się poprawić, a się nie poprawia. Miało być jak dawniej – a nie jest. W podobnej sytuacji w Polsce wielu ludziom także przez ostatnie trzy dekady brakowało słów, by wyrazić podobne odczucia, więc krzyczeli „Precz z komuną!”. W UK analogicznie obrzuca się kamieniami Holiday Inn w Tamworth, zamiast 10 Downing Street i London Stock Exchange. To, co zrobiono z Anglią ma mieć twarz imigranta, a nie absolwenta Oxbridge i Eaton, zaś fałszywe remedium ma mieć gębę Farage’a.

Z imigracji udało się zrobić zagadnienie wyborcze, choć sukces Reform UK ma zdecydowanie głębsze podłoże niż tylko jedno hasło, zresztą przez samych zwolenników tej formacji

bynajmniej nie eksponowane, w przeciwieństwie np. do ich wk...nia na Strefy Nisko Emisyjne w miastach, limity prędkości, COVIDowe lockdowny oraz po prostu na zakłamanie elit. W istocie więc migracja stała się raczej zagadnieniem POWYBÓRCZYM, a rozczarowanie polityką poprzedniego rządu w tej kwestii może być równie dobrze interpretowane jako votum nieufności wobec całej polityki w UK. Właśnie fakt, że oddanie głosu w wyborach nie ma już nawet symbolicznego wpływu na zmianę tej polityki wyprowadza ludzi na ulice, jednak tam ich frustracja tylko się powiększa – bowiem demonstracje TEŻ JUŻ NIE MAJĄ ZNACZENIA. Nie tyle zostało zerwane powiązanie między wolą społeczną a działaniami władzy, to raczej ostatnie lata ostatecznie rozwiąły złudzenia, że taka więź kiedykolwiek istniała.

Kto wygrywa wojny rasowe

Pierwsze reakcje rządu sir Keira Starmera na morderstwo w Southport były politycznie typowe aż do bólu, z rozważaniami jak ograniczyć w UK dostępność noży kuchennych oraz do ilu centymetrów skrócić długość ostrzy, które jeszcze wolno nosić przy sobie w miejscach publicznych. Jednak wraz z rozwojem scenariusza pseudo-RAHOWA pojawiają się nowe elementy, jak zaostrzenie cenzury internetu i jawna kontrola aplikacji komunikacyjnych (w tym zwłaszcza Telegrama). Oprócz spodziewanego zwiększenia zakresu państwowej kontroli, ważny jest też urobek polityczny: mużułmanie w Wielkiej Brytanii zostali ostrzeżeni, że tylko cienka niebieska linia oddziela ich od sąsiadów, których łatwo podburzyć przeciw Obcym, lokalsi zaś przynajmniej czymś się zajęli, zamiast tylko narzekać na polityków i zastanawiać czemu pociągi nie jeżdżą, a miasta środkowej i północnej Anglii wyglądają, jakby ktoś je zapomniał odbudować po Bitwie o Anglię (zwanej tu the Blitz). Kto dziś będzie mówił o mordowanych w Gazie, gdy na policjantów w Middlesbrough popchnięto podpalony śmietnik?

Bo o Bebe King, Elsie Dot Stancombe i Alice da Silva Aguiar i

tak w końcu będą pamiętać tylko ich najbliżsi. Sami zapomniani w zapomnianej Anglii...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info

Przypis

[i] „Anglik jest nacjonalistą i rasistą, Anglik ma wrodzoną pogardę dla cudzoziemca i niesłychane poczucie wyższości rasowej. Nie mam tu żadnej ochoty zmniejszać zbrodni rasizmu niemieckiego, ale muszę podkreślić, że ustawy norymberskie były prawem, natomiast rasizm angielski tkwi we krwi każdego Anglika.” S. Cat-Mackiewicz (2013) „W ciągu kilku sekund”, w: Londyniszczce, Kraków: Universitas, str. 19 (Oryginał opublikowany 1957 r.).